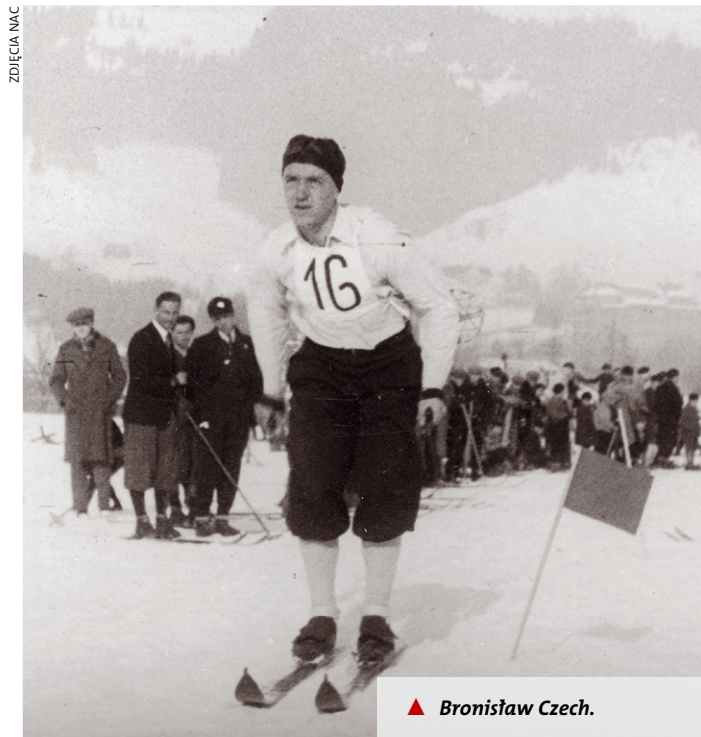


▲ Helena Marusarzówna.



▲ Bronisław Czech.

Leszek ŚLIWA  
leszek.sliwa@gosc.pl

Niemal od początku okupacji konspiracyjny ruch oporu utrzymywał łączność z rządem emigracyjnym przez polskie placówki w Budapeszcie za pośrednictwem kurierów tatrzańskich. Umiejętności narciarskie predestynowały do tej roli sportowców. Najbardziej znani z nich to Stanisław Marusarz (jego sylwetkę przedstawimy w innym odcinku cyklu), Bronisław Czech i Helena Marusarzówna. Kurierzy podczas każdej wyprawy musieli przekroczyć w obie strony dwie granice: Generalnego Gubernatorstwa ze Słowacją i Słowacji z Węgrami. Jak później wspominali, najtrudniejsza do pokonania była jednak trzecia granica: granica własnego lęku. Podczas każdej wyprawy wielokrotnie byli o krok od śmierci.

### DYNASTIA MARUSARZY

Najsłynniejszym polskim narciarzem przed wojną, a bohaterem w jej trakcie był Sta-

# Trzecia granica

Przed wojną należeli do światowej czołówki narciarskiej. Podczas okupacji swoje umiejętności wykorzystali w służbie Polsce.

nisław Marusarz. Warto jednak pamiętać, że podobna była droga życiowa jego brata Jana i siostry Heleny. Pod względem sportowym rodzeństwo znakomicie się uzupełniało. Stanisław był królem skoczni, Jan brylował w kombinacji norweskiej i biegach, a Helena w narciarstwie alpejskim. Jan podczas wojny nie był kurierem, ale też walczył z okupantem jako żołnierz Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich i został ranny w bitwie o To-

bruk. Po wojnie zamieszkał w Kanadzie. Helena była niezwykle zdolną narciarką, być może najbardziej utalentowaną w całej rodzinie. Choć w chwili wybuchu wojny miała zaledwie 21 lat, zdążyła już zdobyć siedem tytułów mistrzyni Polski. Mówiono o niej jako faworytce na mistrzostwa świata w 1939 roku, ale tuż przed zawodami doznała kontuzji i nie mogła wystartować.

Podczas wojny pracowała jako kurierka. 25 marca 1940

roku złapała ją słowacka żandarmeria i przekazała Gestapo. Więziono ją najpierw w Zakopanem (w słynnej katowni w willi Palace), później w Muszynie, Nowym Sączu, Krakowie i Tarnowie. 12 września 1941 roku wraz z innymi więźniami została rozstrzelana w lesie w Pogórskiej Woli pod Tarnowem. Żyła zaledwie 23 lata.

### UWIĘZIONY PROFILAKTYCZNIE

Bronisław Czech był starszy od Marusarzy (ur. w 1908 r.), zdążył więc przed wojną sporo osiągnąć w sporcie. Trzy razy startował w zimowych igrzyskach olimpijskich, aż 24 razy był mistrzem Polski. Najlepsze wyniki osiągał w kombinacji norweskiej (skoki i biegi). W mistrzostwach świata w tej konkurencji uzyskał piąte miejsce w 1927 roku, a czwarte w 1929.

Był niebawem wszechstronnym sportowcem. Poza narciarstwem uprawiał lekkoatletykę, tenis stołowy, kajakerstwo. Zdobył uprawnienia pilota, a potem instruktora szybowcowego. Był też bardzo zasłużonym taternikiem, wytyczył w górach wiele nowych tras. Można uznać

go za prekursora narciarstwa ekstremalnego. Jako pierwszy zjeżdżał na bardzo trudnych trasach w Tatrach Wysokich.

Na początku okupacji został kurierem. 14 maja 1940 roku aresztowali go Niemcy i wywieźli do Auschwitz wraz z pierwszym transportem do tego obozu. Był więźniem numer 349. W Auschwitz przeżył cztery lata. Zmarł z wycieńczenia 5 czerwca 1944 roku. Miał 36 lat. Jego uwięzienie nie było rezultatem wpadki czy donosu. Czech został zatrzymany we własnym mieszkaniu, bez żadnych konkretnych zarzutów. Najprawdopodobniej o jego aresztowaniu zdecydowano na podstawie obserwacji poczynionych przed wojną przez Seppa Roehrla, austriackiego trenera narciarskiego. W 1937 roku Polski Związek Narciarski sprowadził Austriaka do Polski i powierzył mu prowadzenie wraz z Bronisławem Czechem szkółki narciarskiej dla młodych zawodników. Nikt nie wiedział, że Roehrl był już wówczas tajnym agentem Gestapo. Jesienią 1939 roku przyjechał do Zakopanego w mundurze. Przeciwno Czechowi nie znalazł żadnych dowodów, ale znał jego umiejętności, patriotyczną postawę i wpływ na młodzież, zaproponował więc dla niego „profilaktyczne” odosobnienie.

### A W KUFE FCES?

Paradoksalnie symbolem bohaterskiej postawy narciarzy kurierów stał się wyczyn... którego w rzeczywistości nigdy nie było.

Pamiętam, że kiedy w połowie lat 70. jechałem pierwszy raz kolejką linową na Kasprowy Wierch, przewodnik pokazywał mi miejsce, w którym bohaterski kurier Józef Uznański, na którego na Kasprowym czekała obława Gestapo, wyskoczył z wagonika na nartach i zjechał Żlebem pod Palcem. Hitlerowcy strzelali do niego z Kasprowego, ale nie trafili. Wysokość, na której jechał wagonik, była tak znaczna, a zbo-

cze tak bardzo strome, że wydawało się to wręcz niemożliwe. Opowieść zrobiła więc na mnie ogromne wrażenie.

Wiele lat później prawdę ujawnił wybitny etnograf i znawca folkloru tatrzańskiego Antoni Kroh. W swojej książce „Sklep potrzeb kulturalnych” opisuje on żart, jaki zrobili mu starsi koledzy, kiedy w 1967 roku zaczynał pracę w Muzeum Tatrzańskim. Namówili go, żeby porozmawiał z Józefem Uznańskim o szczegółach legendarnego skoku, by uzupełnić w celach naukowych wiedzę o tym wyczynie, o którym słyszała już wówczas cała Polska.

Kroh opowiada, że zagadnięty przez niego Uznański spojrzawszy badawczo, chwilę się zastanowił, aż wreszcie wycedził przez zęby: „A w kufe fces?” (tzn. w gwarze góralskiej: „a w mordę chcesz?”). Młody etnograf pospiesznie zapewnił, że nie chce, po czym szybko się oddalił z pewnym – jak pisze – uczuciem niedosytu. Pracująca w muzeum Róża Drojecka, która dobrze znała Uznańskiego, wyjaśniła mu wówczas tajemnicę. Otóż Uznański podczas wojny nie był kurierem i Gestapo na niego nie polowało. Zalecał się natomiast do córki volksdeutscha, który był szefem straży granicznej na Kasprowym Wierchu. Ojcu panny nie podobał się ten romans, postanowił więc dać niedoszłemu zięciowi nauczkę. Zaczął się na niego z kolegami przy końcowej stacji kolejki. Uznański spostrzegł ich w ostatniej chwili i kiedy wagonik już dojeżdżał, założył narty i uciekł prześladowcom. Oczywiście nie strzelali do niego. Zjazd z Kasprowego jest trudny, ale Uznański był znakomitym narciarzem. Natomiast o skoku z wagonika nie było nawet mowy.

Legenda pojawiła się dopiero na początku lat 60. Uznański był już wówczas ratownikiem tatrzańskim i wraz z kolegami przyjmował w Zakopanem delegację ratowników francuskich. Według opowieści Dro-

## W zdrowym ciele zdrowy duch

W cyklu „Sportowe legendy II RP” przedstawiamy sylwetki najwybitniejszych polskich sportowców okresu międzywojennego, którzy jednocześnie wyróżniali się swą obywatelską postawą. Ich postaci przypominają o starej greckiej maksymie „w zdrowym ciele zdrowy duch”. Ówczesny, całkowicie amatorski sport, w którym rywalizacja nie podlegała jeszcze prawom komercji, ma dziś swą kontynuację w tzw. sporcie masowym. Mamy nadzieję, że losy naszych dawnych gwiazd staną się inspiracją do uczestniczenia w różnych formach zorganizowanej rekreacji.

jeckiej zanotowanej przez Kroha, Francuzi przechwalali się swoimi osiągnięciami, co mocno rozsierdziło Uznańskiego. Wtedy na poczekaniu wymyślił opowieść o swoim skoku z kolejki. Francuzów zamurowało. Zrobili zdjęcia i po powrocie do Francji przekazali sensacyjną opowieść prasie. W jednej z francuskich gazet ukazał się reportaż o skoku Uznańskiego, a weterani ruchu oporu przysłali mu podobno nawet swą odznakę honorową. Sprawa stała się w Polsce głośna i do Uznańskiego zaczęli się zgłaszać z prośbą o wywiad kolejni dziennikarze. Nieszczęsny ratownik uznał, że nie ma wyjścia, bo jeżeli się przyzna do kłamstwa, wybuchnie straszny skandal. Stał się niewolnikiem własnej legendy. Dziennikarzom opowiadał więc swoją historię, natomiast bardzo się denerwował, kiedy ktoś z Zakopanego go o to dopytywał. „Powinieneś się cieszyć. Uznański chciał ci dać w mordę, bo wziął cię za zakopiańczyka. Uznał, że doskonale wiesz, jak było naprawdę, i chcesz sobie z niego zadrwić” – powiedziała Krohowi Drojecka.

W 1969 roku Lech Lorentowicz kręcił film „Znicz olimpijski” o bohaterskich polskich kurierach. Skok z wagonika miał być punktem kulminacyjnym filmu, ale na miejscu ekipa uznała, że skok do Żlebu pod Palcem byłby samobójstwem. Najlepszy polski kaska-

der Krzysztof Fus skoczył więc w innym miejscu, gdzie było niżej. Miał skoczyć na drzewo i zsunąć się po nim na ziemię. Za pierwszym razem się udało, ale scena nie nagrała się dobrze i Fus skoczył jeszcze raz. Tym razem nie doleciał do drzewa, spadł na ziemię i omal się nie zabił. Kilka miesięcy spędził w szpitalu.

Nie byłoby jednak sprawiedliwe, gdyby Józef Uznański został zapomniany tylko z powodu tej historii. Był on bowiem jednym z najlepszych polskich ratowników górskich. Jako pierwszy w Polsce dokonał zjazdów na linie z użyciem zestawu Grammingera, tzw. szelek. Jako pierwszy również wytresował psa tropiącego ludzi w lawinie śnieżnej. Brał udział w kilkuset wyprawach ratowniczych, ocalił wielu ludzi. Został członkiem honorowym Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. No a że przy okazji był również gawędziarzem...■

Projekt dofinansowany przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w ramach programu Sportowe Wakacje +

